

GRUPA 3

Propozycje pracy z dzieckiem w domu

Witaj, wiosno!

1. Odgłosy wiosny

- „Wiosenne dźwięki” – rozpoznawanie i podawanie nazw wiosennych odgłosów,
- „Wiosenna orkiestra” – wydobywanie dźwięków z przedmiotów codziennego użytku (gazeta, łyżki, klocki itp.).
- „Wiosenna opowieść” – rysowanie dłońmi i farbami na dużych brystolach w rytm utworu Tanz z Carminy Burany Carla Orffa
- „Skąd dochodzi dźwięk?” – zabawa słuchowa, poruszanie się za dźwiękiem
- List pożegnalny do Pani Zimy – wysłuchanie wiersza i rozmowa na jego temat

List pożegnalny do Pani Zimy

Przyszła pora niesłyszana,
mroźna zima jest żegnana.
Bo na wiosnę przyszła pora
grube ciuchy dać do wora.
Kwiatki, ptaki, ciepłe słońce
mnóstwo roślin znów na łące.
Rower, rolki pójdą w ruch,
czas założyć lekki ciuch.
Zima brzydka, pomarszczona
dziś zostaje wygoniona.
I nadzieja w nas ukryta,
że tu prędko nie zawita...

2. Wiosna na widelcu

- „Zdrowe kanapki” – rozmowa na temat warzyw, ich dobroczynnego wpływu na organizm, przygotowanie kanapek przez dzieci
- Wprowadzenie litery g, G
- „Wiosenne drzewa” – praca plastyczna, malowanie liścia kapusty pekińskiej farbami

3. Od motyla do gąsienicy

- Gąsienica – tajemnica – wysłuchanie wiersza Doroty Gellner, rozmowa na temat utworu.

D. Gellner „Gąsienica- tajemnica”.

Idzie ścieżką gąsienica,
Kolorowa tajemnica.
Krótkich nóżek mnóstwo ma,
Jedną robi pa, pa, pa.

Do widzenia, do widzenia,
Czary-mary, już mnie nie ma.
Nitką się owinę cała
i w kokonie będę spała.

Kokon się na wietrze chwieje,
Niby nic się już nie dzieje.
Gąsienica w środku śpi,
Zatrzasnęła wszystkie drzwi.

Aż tu nagle - patrzcie teraz,
Ktoś kokonu drzwi otwiera,
Macha na nas skrzydełkami,
Kto to jest? - Powiedzcie sami!

- „Motyle” – pokaz zdjęć różnych motyli i gąsienic, porównanie obiektów, wyszukiwanie różnic i podobieństw
- Wesolo jest wiosną – słuchanie i analiza treści utworu

Wesoło jest wiosną

Dominika Niemiec

Wiosną zielen się zieleni, wszystko się weseli.
Przebiśniegi wyglądają spod śniegowej bieli.
Żonkile się żółcą, tulipany jak tęcza się mieniają,
z wesołością niektóre z nich się czerwienią.
Ptaki po ptaszemu świergocą wszędzie wkoło.
Słysząc ćwiry i trele, jest radośnie, wesoło.
Ludzie też jakby weselsi więcej się uśmiechają,
energii im wiosna dodaje różnaitością swoją.
Nawet mama w kuchni z weselem podśpiewuje,
kiedy z rana śniadanie dzieciom swym szykuje.
I już na talerzu lądują wiosenne kanapki.

Wyglądają jak kolorowe, wesołe kwiatki,
a to za sprawą dobrego nastroju i zręcznej ręki mamy.

Dlaczego? Bo wiosną w kuchni z nowalijek korzystamy.

- „Motyl” – praca plastyczna, wypełnianie kolorowanki motyla solą wymieszaną z kolorową kredą.

4. Ślimak, ślimak, pokaż rogi

- „Ślimaki” – poznawanie ślimaków bez muszli i z muszlą, oglądanie zdjęć, porównywanie,
- „Rysujemy ślimaki” – rysowanie ślimaków
- „Ślimak z gazety” – praca plastyczna
- „Masaż ślimaków” – zabawa relaksacyjna
- „Ślimak, ślimak, pokaż rogi” – zabawa językowa, nauka intonacji

5. Żegnamy zimę

- Słuchanie utworu Renaty Piątkowskiej Marzanna – rozmowa na temat wysłuchanego utworu,

Marzanna

Renata Piątkowska

Pierwszy dzień wiosny był tuż, tuż, a drzewa i trawniki nadal pokrywała warstwa śniegu. Białe płatki wirowały za oknem, a na parapecie zmarznięte ptaki przytupywały dla rozgrzewki.

— Mam nadzieję, że jak zrobimy marzannę i wrzucimy ją do rzeki, to zima wreszcie się skończy – powiedziała nasza pani.

Ustaliliśmy, że chłopcy postarają się o słomę, a dziewczyny o bluzkę, spódnicę, wstążki i chustkę.

Anka zaproponowała nawet, że przyniesie dla Marzanny sukienkę swojej mamy, taką czarną, z niewielkim dekoltem, bardzo krótką i obcisłą. A do tego czarne szpilki i malutką błyszczącą torebkę.

Ale pani, nie wiadomo dlaczego, uparła się na białą bluzkę, wstążki i kolorową spódnicę. Nie chciała się też zgodzić na perukę, którą Zuza była gotowa wykraść z nocnej szafki swojej babci. Szkoda, bo to były całkiem ładne żółte loczki, ale podobno Marzanna musi mieć warkocze i to najlepiej ze słomy, a na głowie koniecznie wianek.

— Nasza kukła musi być najładniejsza ze wszystkich – zabrała się do roboty Majka i obiecała, że przyniesie Marzannie biustonosz swojej starszej siostry. – A na koniec oblejemy ją perfumami, żeby ładnie pachniała – dodała.

Pani, gdy to usłyszała, ostatecznie zgodziła się na perfumy, ale o biustonoszu nie chciała słyszeć.

W sumie Marzanna wyszła nam wielka i gruba. Miała okrągłą głowę i sterczące po bokach warkocze.

Na słomianej szyi pani zawiesiła jej czerwone korale, głowę ozdobiła wiankiem, a na przydługiej spódnicy zawiązała fartuszek w kwiatki. Wyszło nawet nie najgorzej. Niestety, Majka zamiast perfum przyniosła dezodorant. Miał całkiem ładny zapach, więc popsikaliśmy Marzannę pod pachami.

Na koniec pani zarzuciła jej na słomiane plecy kolorową chustę i powiedziała:

— Świetnie się spisaliście. Kukła jak malowana. Jutro rano wrzucimy ją do rzeki. Ale najpierw pospacerujemy sobie z naszą Marzanną po okolicy. Bo musicie wiedzieć, że dawniej nosiło się Marzannę od domu do domu, żeby zabrała ze sobą całe zło, choroby i nieszczęścia. Dopiero potem prowadzono ją do rzeki i topiono w wodzie lub palono. Chodziło o to, by za jednym zamachem pozbyć się wszystkich kłopotów, przepędzić zimę i przywołać wiosnę. Mam nadzieję, że nam się to uda.

No i nie wiem, co poszło nie tak, bo choć obeszliliśmy z Marzanną trzy długie ulice, a potem wrzuciliśmy ją z głośnym pluskiem do rzeki, i choć na własne oczy widzieliśmy, jak płynie i po chwili

znika pod wodą, to zima wcale nie przepadła wraz z nią. Śnieg dalej sypał i wiatr szarpał nam kurtki.

A ja myślałam, że razem z Marzanną wpadną do rzeki lodowe sople i śniegowe chmury, że mróz zaskrzypi i po raz ostatni uszczypnie mnie w nos. Miało być tak, że jak woda pochłonie słomianą kukłę, to zaraz potem zaświeci słońce, przylecą ptaki i zrobi się zielono.

— Niestety, choć dziś jest pierwszy dzień wiosny, zima nie chce zostawić nas w spokoju. – Nasza pani była niepokieszona. – A przecież zwykle następnego dnia po utopieniu Marzanny na wsiach chodzono od domu do domu z zieloną sosnową gałęzią. Nazywano ją latkiem lub zielonym gaikiem. Była przybrana wstążkami, wydmuszkami, papierowymi kwiatami i dzwoneczkami. Młodzi nieśli latko i śpiewali piosenki, jakby samą wiosnę prowadzili do domów, a gospodynie obdarowywały ich słodkimi plackami, jajkami, obwarzankami i drobnymi pieniążkami. Tak to właśnie dawniej wyglądało. Ale w tym roku zima jest jakaś wyjątkowa i latko będzie musiało poczekać. – Nasza pani westchnęła i otuliła się grubym szalem.

No i ta wyjątkowa zima trwałaby pewnie do dzisiaj, gdyby nie Dorota. Dorota to moja najlepsza koleżanka i to właśnie ona wymyśliła, że zima nie odeszła, bo nie spodobała jej się nasza wielka, gruba i niezgrabna kukła ze słomy w za długiej spódnicy.

— Musimy spróbować raz jeszcze – powiedziała – ale tym razem same zrobimy Marzannę.

— Jasne, i nasza będzie dużo ładniejsza. – Od razu spodobał mi się ten pomysł. – Może zamiast wpychać słomę do starej bluzki i zaplatać sztywne słomiane warkocze, poszukamy jakiejś lalki i przerobimy ją na Marzannę? – zaproponowałam.

Oczywiście zakładałam, że to Dorota poświęci jedną ze swych lalek, bo ja nie miałam takiego zamiaru. Ona jednak nawet nie chciała o tym słyszeć.

— No to co robimy? – spytałam, a Dorota wzruszyła ramionami i rozejrzała się po pokoju. To był największy pokój w jej domu. Pełno w nim było półek z książkami, zdjęć, obrazów i różnych komódek. Na jednej z nich, obok lampy z żółtym abażurem, stał na dwóch łapkach stary wypchany zajac.

Dorota wzięła go do ręki, obejrzała ze wszystkich stron, otrzepała z kurzu i powiedziała:

— Nada się w sam raz. Zrobimy z niego piękną Marzannę.

— A jak się połapia, że zniknął, to co? – spytałam trochę zaniepokojona.

— Ee, tam – machnęła ręką Dorota. – Sama słyszałam, jak babcia narzekala, że ten zajac to siedlisko kurzu i moli, że sypie się z niego sierść i jego miejsce jest w koszu na śmieci.

Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałam, jak można przerobić zajaca na Marzannę, ale okazało się, że to całkiem proste. Zwłaszcza że ubranka mojej największej lalki pasowały na niego jak ulał. Naciągnęłyśmy więc na szaraka żółtą bluzkę na ramiączkach i modną minispódniczkę w kratę. Potem Dorota zawiesiła mu na szyi kolorowe korale, a na łapce małą czarną torebeczkę. Największy problem miałyśmy z uszami, które sterczały wysoko nad głową i nie wiadomo było, co z nimi zrobić. Wreszcie Dorota stwierdziła, że uszy to takie jakby warkocze i że nigdzie nie jest powiedziane, że warkocze muszą zwisać, bo równie dobrze mogą być zadarte. Skoro tak, to ozdobiłam każde ucho różową kokardą, a gdy jeszcze przycięłyśmy naszej marzannie wąsiki, to wyglądała naprawdę pięknie. I nawet złote mole, które od czasu do czasu wylatywały z zajaca, nie popsuly końcowego efektu.

Jeszcze tego samego dnia, choć było zimno i padał deszcz ze śniegiem, zaniosłyśmy naszą Marzannę nad rzekę i wrzuciłyśmy ją do wody. Chlupnęło, uszy z różowymi kokardkami zatańczyły na powierzchni i po chwili było po wszystkim. Wtedy pomyślałam sobie: Hej, zimno, bierz zajaca i płyń do morza, bo ładniejszej Marzanny nikt ci już nie zrobi!

Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale na drugi dzień, jak tylko się zbudziłam, zobaczyłam błękitne niebo, bez ani jednej chmurki. Świeciło słońce, ćwierkały ptaki, a śnieg zamienił się w pełne błota kałuże. Jednym słowem, nadeszła wiosna. Najwyraźniej nasza Marzanna spodobała się ziemie i odpłynęła w siną dal. Jestem pewna, że gdyby nie ja, Dorota i ta Marzanna ze sterczącymi w górę warkoczami to śnieg padałby u nas do dzisiaj.

- „Wiosenne przysłowia” – wiosenne przysłowia i rozmowa z dziećmi o ich znaczeniu:

— Kto w marcu zasieje, ten się na wiosnę śmieje.

— W marcu jak w garncu.

— Gdy w kwietniu słońko na dworze, nie będzie pustek w komorze.

— Jak przygrzeje słońko, przyjdzie kwiecień łąką.

— Kwiecień plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata.

— Kwiecień, gdy deszczem plecie, to maj wystroi w kwiecie.

— Na świętego Wojciecha pierwsza wiosny pociecha.

— Jedna jaskółka wiosny nie czyni.

Wielkanoc

1. Wielkanoc za pasem

- „Zajączki, pisanki, kurczęta, baranki” – poszukiwanie w sali ukrytych przedmiotów kojarzących się z Wielkanocą
- „Wielkanoc kojarzy mi się z...” – kończenie zdania
- „Moje święta” – rozmowa na temat Wielkanocy
- „Palmy wielkanocne” – omawianie wyglądu palm oraz tradycji ludowych związanych z ich święceniem
- Słuchanie wiersza Bożeny Forma Wielkanoc – rozmowa z dziećmi na temat wielkanocnych zwyczajów wymienionych w wierszu

Wielkanoc

Bożena Forma

Święta za pasem,
do pracy się bierzemy,
mazurki i baby
smaczne upieczemy.
Pisanki, kraszanki
razem dziś robimy,
wszystkie kolorowe,
bardzo się cieszymy.
Upiekliśmy z ciasta,
baranka, zajączka,
z posianej rzeżuchy
będzie piękna łączka.
W glinianym wazonie
bazie i żonkile,
a na nich z papieru
kurczątko przemile.

- „Kartki dla rodziny” – praca plastyczna z wykorzystaniem kólek, tworzenie kartek dla rodziny. Dzieci na kolorowych kartkach odrysowują małe talerzyki, nakrętki (kółka różnej wielkości). Wycinają je i nacinają w jednym miejscu (promień koła). Zginają skrzydełka kurek. Dorysowują nóżki, dzioby i oczy. W środku kartki piszą WESOŁYCH ŚWIĄT.

2. Ale jaja

- „Wielkanocne jajka” – porównywanie różnego rodzaju jajek dekoracyjnych: kraszanek, pisanek, wydmuszek, zapoznanie z symboliką jaja

- „Jak barwimy jajka?” – dobieranie koloru kraszanki do zdjęcia produktu, za pomocą którego barwi się jajko na dany kolor
- „Dywanowe pisanki” – zabawa manualna. Każde dziecko dostaje szarfę i materiały plastyczne: nakrętki, druciki kreatywne, patyczki po lodach, sznurki. Dzieci rozkładają na dywanie szarfy – to będą pisanki – i ozdabiają je otrzymanymi materiałami.

3. Co się kryje w święconce?

- „Co włożysz do koszyczka?” – omówienie tradycji obchodzenia Wielkiej Soboty
- Blok zajęć o emocjach – zadowolenie i niezadowolenie. Rozmowa z dziećmi, odp. Na pytania: Co to znaczy czuć zadowolenie? W jakich sytuacjach można być zadowolonym? Co to znaczy być niezadowolonym? W jakich sytuacjach można się tak czuć? Jakie są te uczucia – przyjemne czy nieprzyjemne? Które z tych uczuć towarzyszy wam podczas oczekiwania na Wielkanoc? Dlaczego się tak czujecie?

4. Świąteczny stół

- Praca z wierszem Ewy Skarżyńskiej Wielkanocny stół

Wielkanocny stół

Ewa Skarżyńska
 Nasz stół wielkanocny
 haftowany w kwiaty.
 W borówkowej zieleni
 listeczków skrzydlatych,
 lukrowana baba
 rozpycha się na nim,
 a przy babie –
 mazurek w owoce przybrany.
 Palmy pachną jak łąka
 w samym środku lata.
 Siada mama przy stole,
 A przy mamie tata.
 I my.
 Wiosna na nas
 zza firanek zerka,
 a pstrokate pisanki
 chcą tańczyć oberka.
 Wpuśćmy wiosnę,
 Niech słońcem
 zabłyśnie nad stołem
 w wielkanocne świętowanie
 jak wiosna wesołe

- „Wielkanocne kwiaty” – rozpoznawanie i nazywanie wiosennych kwiatów
- Wykonanie stroików na stół wielkanocny – praca plastyczna

5. Wielkanocne zwyczaje

- Pogadanka na temat obchodzenia Wielkanocy
- Słuchanie utworu Renaty Piątkowskiej Śmigus dyngus – rozmowa na temat zwyczaju oblewania się wodą i jego pochodzenia

Śmigus dyngus

Renata Piątkowska

Nie ma nic piękniejszego niż w lany poniedziałek o świcie stanąć z dwiema sikawkami nad śpiącymi rodzicami i jeden strumień skierować na mamę, a drugi na tatę. No i nic się nie przejmować, że piszcza i krzyczą, tylko lać, dopóki w sikawkach jest choć kropla wody. Potem trzeba szybko uciekać. Najlepiej prosto do łazienki, żeby znowu napełnić te piękne plastikowe pojemniczki. A jeśli ktoś ma jeszcze na dodatek siostrę, to musi czym prędzej pędzić do jej pokoju, by ją dopaść, zanim się obudzi. Ja właśnie tak zrobiłem. Zdążyłem w ostatniej chwili, bo już zaczęła się przeciągać i przecierać oczy. Ścisnąłem sikawkę i skierowałem strumień wody prosto na jej czoło. Lałem bez litości, a Agata

wrzeszczała tak, że tapeta zaczęła odklejać się od ściany. Cóż za piękny zwyczaj ten śmigus-dyngus – pomyślałem. Niestety, wszystko co dobre, szybko się kończy, więc po chwili sikawka była pusta i musiałem wycofać się do łazienki. Gdy ucichły piski i narzekania, postanowiłem opuścić moja kryjówkę. I wtedy przekonałem się, jak podstępna i mściwa mam siostrę. Ledwo otworzyłem drzwi, oblał mnie lodowaty strumień. Mokra piżama oblepiła mi plecy, woda spływała z włosów, a na czubku nosa dyndała wielka kropla. Usłyszałem chichot Agaty i głos mamy:

– Koniec tego dobrego! Przestańcie się oblewać! Nie dość, że mamy całe łóżko mokre, to teraz Agata zalała podłogę.

– Przecież dzisiaj jest śmigus-dyngus – zaprotestowałem.

– No właśnie – przyznał tata – jest śmigus-dyngus i nie myśl, że to poranne oblewanie wszystkich ujdzie ci na sucho – rzucił złowieszczą w moją stronę i pobiegł do kuchni, gdzie rozległ się brzęk naczyń i szum wody.

Od razu zrozumiałem, co się święci, i gdy po chwili chlusnął z rondelka w moją stronę, zrobiłem piękny unik. Tata trafił w Agatę, a ta rozdarła się znowu wniebogłosy. Trzy garnki wody i dwie zalane podłogi później mama rozżołościła się na dobre.

– Koniec lania, ani kropli więcej! Wszystko pływa, dywan jest cały przemoczony, ściany ochlapane, a Agatka nie ma się już w co przebrać. Poza tym zaraz przyjdą babcia z dziadkiem, są zaproszeni na obiad, i żeby nikomu nie przyszło do głowy ich oblać. – Mama nie wiadomo dlaczego spojrzała akurat na mnie.

To okropne nie móc poleć własnej babci w śmigus-dyngus – pomyślałem i żeby poprawić sobie humor, spryskałem wodą naszego chomika. Niech zwierzak wie, jakie mamy fajne zwyczaje. Potem mama nakryła do stołu, tata pochował rondle, a Agata włożyła nową sukienkę i czekaliśmy na gości. Kiedy zadzwonił dzwonek, ja pierwszy pobiegłem do przedpokoju.

Otworzyłem drzwi i co zobaczyłem? Dwie różowe, wycelowane we mnie sikawki. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale babcia jak prawdziwy rewolwerowiec stanęła w lekkim rozkroku, przymrużyła jedno oko, wycelowała i oblała mnie z góry na dół. W tym czasie dziadek ruszył w pogoń za Agatą, która uciekała z piskiem. Natychmiast pożałowałem, że nie mam pod ręką pistoletu na wodę albo takiego specjalnego otworka na głowie jak wieloryb, z którego na zawołanie tryskałaby woda. Przydałby mi się teraz o wiele bardziej niż na przykład taki pępek, z którego nie ma żadnego pożytku.

Uciekając przed babcią, obiecałem sobie, że za rok nie dam się tak zaskoczyć i w każdej kieszeni będę miał po trzy sikawki.

– Znowu wszystko mokre – jęknęła mama. – Jak tak dalej pójdzie, to będziemy musieli założyć płetwy. A Agatka powinna dzisiaj od rana chodzić w pelerynie.

– Och, nie narzekaj już. Tylko trochę się pokropiliśmy, tak dla zabawy. Dawniej to były śmigusy – westchnął dziadek.

– Jakie? Opowiedz, dziadku, jakie? – poprosiła Agata.

– Kiedyś w lany poniedziałek szły w ruch wiadra, konewki i dzbany. Ludzie usuwali kosztowniejsze meble i dywany, zakładali też gorsze ubrania, żeby oszczędzić sobie zniszczeń. Bywało, że jak udało się zaskoczyć jakąś panienkę w pościeli, to polewali ją tak długo, aż pływała w łóżku między poduszkami. Na samą myśl o tym, że mógłbym wylać na śpiącą Agatę wiadro wody, uśmiechnąłem się od ucha do ucha.

– W miastach panowie spryskiwali miłe sercu panny tylko odrobiną wody różanej po ręce, ale na wsiach odbywały się prawdziwe bitwy wodne – ciągnął dziadek. – Chłopcy wyciągali dziewczyny z łóżek i jeszcze rozespiane, w samych nocnych koszulach wrzucali do stawów i jezior. A one lądowały z pluskiem, wzbijając pod niebo wielkie fontanny.

– Dziadku, to znaczy, że ty wrzuciłeś kiedyś babcię do jeziora? – spytała Agata z niedowierzaniem.

– Do jeziora nie, ale wody jej nie żałowałem. Bo tak naprawdę, choć dziewczyny złościły się i uciekały,

dobrze wiedziały, że oblewamy tylko te najładniejsze i najbardziej lubiane panny. W gruncie rzeczy były więc zadowolone, że ociekają wodą, bo to znaczyło, że mają powodzenie. Za to te, na które nie spadła tego dnia ani kropla wody, były złe jak osy.

No to mama i Agata powinny być mi wdzięczne, że je oblałem. A w przyszłym roku, żeby im nie było smutno, postaram się, aby – jak to powiedział pięknie dziadek – pływały w łóżku między poduszkami. Chciałem wiedzieć jeszcze tylko jedną rzecz, dlaczego ten wspaniały zwyczaj ma taką dziwną nazwę – śmigus-dyngus? Dziadek wiedział nawet to.

– Och, bo tak po prawdzie, to były dwa różne zwyczaje. Śmigus polegał na polewaniu wodą dziewczyn, a dawniej także na smaganiu ich po nogach wierzbowymi witkami. I stąd właśnie wzięła się ta dziwna, jak mówisz, nazwa. Od śmigania, czyli smagania panien zielonymi gałązkami. Niektórzy mówili, że to zielony albo suchy śmigus. Oczywiście ten mokry, czyli bieganie z wiadrami wody lub wrzucanie dziewczyn do stawów, był dużo przyjemniejszy... – Dziadek uśmiechnął się na samo wspomnienie.

– Dyngus zaś polegał na składaniu wizyt sąsiadom i znajomym. Tak jak w czasie Bożego Narodzenia chodzi się po kołędzie, tak na Wielkanoc chodziło się po dyngusie. Różni przebierańcy wędrowali od domu do domu, składając życzenia i prosząc o datek, a gospodarze wykładali na stół placki i kiełbasy, bo wierzyli, że tacy goście mogą przynieść szczęście. Dlatego przebierańcy dostawali zwykle poczęstunek, a na drogę jajka lub nieco pieniędzy. Z czasem te zwyczaje pomieszały się ze sobą i w końcu pozostało z nich tylko oblewanie się wodą i nazwa śmigus-dyngus.

Wielka szkoda – pomyślałem – bo gdyby było tak jak dawniej, to nie dość, że wrzuciłbym Agatę do jeziora, mógłbym ją jeszcze okładać jakimiś gałęziami po nogach. Potem odwiedziłbym babcię przebrany na przykład za pirata i powiedziałbym „Wesołych Świąt”, a ona natychmiast dałabym mi za to cukierki, lizaki, chipsy i pieniądze.

– Dawniej przestrzegano też zwyczaju, że w Poniedziałek Wielkanocny chłopcy oblewali panny, ale za to wtorek to oni byli oblewani przez dziewczyny. I to często z bardzo dobrym skutkiem – dodała babcia.

Po tych słowach Agata spojrzała na mnie tak, że od razu wiedziałem, że coś knuje.

– Szczerze mówiąc bywało i tak, że jak się wszyscy dobrze rozbrykali, to nie mogli tego oblewania skończyć jeszcze przez wiele dni – powiedział dziadek z uśmiechem.

A ja poczułem, że jestem bardzo rozbrykany, i ruszyłem biegiem do łazienki napęłnić moje sikawki.

- „Wielkanoc inaczej” – pogadanka na temat obchodzenia świąt w różnych miejscach świata
- „Pomponowe jajko” – zabawa plastyczna, odciskanie stempli na konturze jajka za pomocą klamerki i pomponów maczanych w farbie.

Rodzice pamiętajmy o codziennej gimnastyce i zabawach ruchowych ☺